

Widzący Lublin¹

*Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych,
Mnieście uczynili.*

Z Ewangelii św. Mateusza, 25, 40

Najczcigodniejsi, Najdostojniejsi, Wielce Szanowni i nade wszystko bardzo kochani – Siostry i Bracia. Zgromadziliśmy się tu, w kościele akademickim, by pożegnać śp. Władysława Panasa, profesora naszego uniwersytetu: Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego; dla wielu tu zgromadzonych wspaniałego Nauczyciela i Mistrza; dla wielu – przyjaciela, kolegi, kogoś bardzo bliskiego i przyjaznego, o dobrych oczach, zawsze życzliwie uśmiechniętych na przywitanie; dla niektórych wreszcie najbliższej i najbardziej kochanej osoby, to znaczy męża i ojca. Z wami kochani – mam na myśli małżonkę śp. profesora Władysława, oraz jego córkę i synów, jak również wszystkich z grona najbliższej Rodziny, obecnych i nieobecnych – jesteśmy zjednoczeni w bólu oraz w modlitwie i nadziei. Nasze pożegnanie rozpoczynamy Eucharystią, której przewodniczy ks. biskup Mieczysław Cisło. Gorąco dziękujemy, Księżo Biskupie, za tę obecność i przewodniczenie. To znak wyróżniający tego, kogo żegnamy.



Władysław Panas, fot. R. Michałowski

Kogo żegnamy? Skąd przyszedł? Co nam pozostawił? Szedł do Lublina z Dębicy koło Kołobrzegu, gdzie się urodził w roku 1947. Ale do Lublina przyszedł poniekąd z Poznania. Przyszedł w roku 1968, wprzód – w marcu 1968 r. – jako student Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, za udział w proteście młodzieży akademickiej aresztowany, osadzony w więzieniu, a następnie wyrzucony z tegoż uniwersytetu. Znalazł się więc w Lublinie, można by rzec przypadkowo. Chociaż w 1968 r. tylko KUL przyjmował studentów wyrzuconych z innych polskich uniwersytetów za udział w protestach. Może więc nie było to przypadkowe spotkanie z Lublinem,

Katolickim Uniwersytetem, z Tobą, ze mną...? Martin Buber w swoich opowiadaniach o nauczaniu chasydów pisze o rabbim Bunamie, który zwykł opowiadać historię o rabbim Ajzyku, synu rabiego Jankiela z Krakowa. Przeżył on wiele lat w ubóstwie, co jednak nigdy nie zachwiało jego wiary w Boga. Aż wreszcie przyśniło mu się, że ktoś nakazuje mu szukać skarbu w Pradze, pod mostem wiodącym do pałacu królewskiego. Gdy ten sen powtórzył się trzykrotnie, rabbi Ajzyk naszykował się do drogi i wyruszył do Pragi. Ale mostu strzeżono w dzień i w nocy, więc rabbi Ajzyk nie odważył się nawet kopać. Mimo to każdego ranka przychodził w okolice mostu i spacerował aż do wieczora. W końcu zauważył go dowódca strażników i grzecznie spytał, czy czegoś szuka lub na kogoś czeka. Rabbi Ajzyk opowiedział wtedy sen, który go przywiódł z daleka. Dowódca wybuchnął śmiechem: „A więc w pogoni za snem zdarłeś, biedaku, buty, by się tu dostać! Gdybym ja wierzył w sny, musiałbym pojechać do Krakowa, bo raz mi się przyśniło, że mam wykopać skarb pod piecem pewnego Żyda, Ajzyka, syna Jankiela. Tak, tak właśnie się nazywał: Ajzyk, syn Jankiela. Już sobie wyobrażam, jak by to wyglądało. Musiałbym stukać do wszystkich drzwi, bo tam połowa Żydów ma na imię Ajzyk, a druga połowa Jankiel.” I znowu zatrzęsł się ze śmiechu. Rabbi Ajzyk pożegnał go, wrócił do domu, wykopał skarb spod pieca i wybudował synagogę, zwaną „Bóżnicą rabiego Ajzyka i rabiego Jankiela”². Opowiadanie Martina Bubera było mi potrzebne, by potwierdzić, iż spotkanie z Lublinem tego, którego dziś z żalem żegnamy, nie było przypadkowe.

W Lublinie nie ma już żadnej synagogi i prawie nie ma już Żydów. Ale to właśnie śp. profesor Władysław Panas odkrył „skarby” Lublina; przede wszystkim żydowskiego Lublina, którego już nie ma. Ów „skarby” odkrył nie pod piecem jakiegoś tajemniczego domu. Odkrył go poniekąd w popiele, który strawił żydowski świat. Profesor Panas tenże świat poniekąd przywrócił do życia. A przywracając przestrzeń, w której żył Widzący z Lublina, on sam stał się Widzącym Lublin. Pisał: „Bo jak inaczej można mówić i słuchać, pisać i czytać o Widzącym, jeśli samemu się nie widzi? Wszak idzie o widzenie, patrzenie, dostrzeganie, o niezwykle fenomen widzenia, o mistykę, o kabalistykę. Takie widzenie, które, patrząc na widoczne, widzi także to, co niewidoczne. O takie patrzenie, które w przypadkowym dostrzega pewien porządek. Chodzi o takie oko, które słyszy, i o takie ucho, które widzi.”³ O jakże dziś, z głębi serca dziękujemy Ci, kochany Profesorze i Przyjacielu za Twój „wzrok i słuch”, za Twoją wrażliwość, która przywróciła do życia „skarby” Lublina, których już nie ma. Ale przecież nie tylko żydowski świat przywróciłeś do życia. To są ważne „skarby”, które wydobyłeś, które nam zostawiasz, ale to nie wszystko. Jest jeszcze olbrzymi obszar badań nad literaturą polsko-żydowską i żydowsko-polską. Nazwałeś tę literaturę *ostatnim gettem żydowskim w Polsce*⁴. Dlaczego gettem? – Bo na zawsze „oddzielone murem języka, zasiekami treści”; bo słowa, bo sensy, niesione przez słowa, łączą i zarazem dzielą; bo potrzeba „myślenia z wnętrza różnicy, która jest spotkaniem”⁵. Najtrudniejszym było, najtrudniejszym jest, pisanie o zagładzie, o szoah. Jest ono, tak sędzę, niezwykle ważnym zadaniem, zobowiązaniem wręcz wobec niewinnie unicestwionych. Wsłuchajmy się w zakończenie tekstu Władysława Panasa, zatytułowanego *Zagłada od Zagłady*: „Emmanuel Lévinas powiada, że twarz Innego formułuje pod naszym adresem żądanie. Czego domaga się? »Aby go nie zostawić samego. Odpowiedź: oto jestem. Moja przytomność, może daremna, jest jednak bezinteresownym aktem przytomności i odpowiedzialności za bliźniego. Odpowiedzieć: oto jestem, już jest spotkaniem z obliczem«. Literatura polska odpowiada na to wezwanie trzykrotnym – Jestem. Julian Strykowski wyznaje, że pisząc na tematy żydowskie mówi: Jestem. Bo jest się – przyznając się do siebie. Andrzej Szczypiorski w *Początku* zezwala Polakowi, który pomógł przechować dziecko żydowskie, powtarzać sobie: Jestem. Bo jest się – przyznając się do Innego. Jerzy Ficowski w wierszu *Twoje matki obie* wkłada w usta kobiety, która miała dwie matki – żydowską i polską – słowo Jestem. Bo jest się – przyznając się do obydwu. Ze świata szoah rozlega się głos: Gdzie jesteś?”⁶

Ze świata SZOAH rozlega się głos. Gdzie jesteś? Jakże to ważne – wciąż ważne – pytanie również dla nas tu zgromadzonych na ceremonii pożegnania, która ma miejsce w parę dni po ceremonii pogrzebu śp. Jana Nowaka-Jeziorańskiego i po uroczystych obchodach sześćdziesiątej rocznicy

wyzwolenia obozu śmierci Auschwitz-Birkenau. To też przypadek?

Ów głos ze świata szoah wciąż się rozlega. To nie przypadek! Umiłowani Siostry i Bracia, śp. profesor Władysław Panas, wiemy skąd i po co tu przyszedł. Trochę wiemy – usiłowałem to przybliżyć – co nam zostawił. Widzący Lublin ukazał niewidoczne „skarby” i zostawił swoje teksty pełne niezwykłego blasku.

Żegnamy go zgromadzeni na Eucharystii. Eucharystia to dziękczynienie.

Dziękujemy więc Niepojętemu Bogu za jego wspaniałe życie, pełne dorodnych owoców.

Nie potrafię dziękować za jego śmierć – po ludzku zupełnie nie w porę i nikomu niepotrzebną. Przecież jego profesorskie „życie” dopiero poniekąd się rozpoczynało.

Po cóż zatem ta śmierć? – Może po to, by jeszcze bardziej uwydatnić to życie... Tym bardziej, że perspektywa Eucharystii nie zna śmierci. Modląc się za zmarłych słyszymy słowa: „Życie ludzkie zmienia się, ale się nie kończy”. Składając wyznanie wiary, mówimy: „Wierzę w ciała zmartwychwstanie, w życie wieczne”.

Oto światła nadziei, ukojenie w bólu.

Z perspektywy ołtarza i Eucharystii usłyszeliśmy słowa Ewangelii: „Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, to uczyniliście mnie.” Słowa te, odniesione do tego, kogo żegnamy, koją ból i niosą nadzieję.

Z perspektywy ołtarza i Eucharystii przedziwnie – zaprawdę przedziwnie – brzmią słowa śp. Władysława, Widzącego Lublin:

*Dopiero z nieba – i tylko z nieba – widać tę przedziwną osobliwość Miasta. (...). To, o czym mówię, może zobaczyć każdy bez wyjątku, każdy, kto ma oczy do patrzenia, ale pod warunkiem, że będzie patrzył z niebieskiego punktu widzenia. Z ziemi nic nie widać.*⁷

Odczytując te słowa z perspektywy ołtarza, z perspektywy Eucharystii, odnajdujemy w nich już nie magię Lublina, ale rzeczywistość, o której pisał Jan Apostoł w księdze Apokalipsy: „ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, (...). I miasto Święte – Jeruzalem Nowe – ujrzałem, (...). I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: «Oto przybytek Boga z ludźmi; i zamieszka wraz z nimi i będą oni Jego ludem, (...). I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie»” (21, 1-4).

Żegnając śp. profesora Władysława Panasa, wierzymy, że się kiedyś spotkamy w przemienionej rzeczywistości nowego nieba i ziemi nowej. Żywiemy nadzieję, że spotkamy tam – w przemienionej rzeczywistości – Widzącego z Lublina i rzesze jego uczniów, Widzącego Lublin Władysława z Dębicy koło Kołobrzegu w rozmowie z Brunonem Schulzem z Drohobycza; spotkamy tam naród Mesjasza i Mesjasza narodów.

Amen.

ROMUALD JAKUB WEKSLER-WASZKINEL

¹ Homilia wygłoszona podczas ceremonii pogrzebowych w kościele akademickim KUL.

² Por. M. Buber: Droga człowieka według nauczania chasydów. Tł. G. Zlatkes. Cyklady, Warszawa 2004, ss. 43 i nn.

³ W. Panas: Oko Cadyka. UMCS, Lublin 2004, s. 19.

⁴ Patrz: W. Panas, „Ja – polski poeta, hebrajski niemowa” Literatura polsko-żydowska i żydowsko-polska 1918-1939, w: tenże, Pismo i rana. DABAR, Lublin 1996, ss. 41-55.

⁵ Patrz jw., ss. 53 i 55.

⁶ Patrz: Pismo i rana, s. 116.

⁷ W. Panas: Oko Cadyka, s. 7.